

Przypomina mi to niemal Koreę Północną (rezerwat cieni) i styl sprawowania rządów przez tamtejszego kacyka. Oprócz siły i biczka stosuje bogato rozwiniętą logistycznie sieć organizacji rozdawnictwa upominków dla niesłychanej ilości wtajemniczonych pomniejszych kacyków. I jakoś się kręci. Patologia mnoży kolejne jaskrawe patologie i tą metodą tworzy się całe sieci uzależnień, wzajemnych zobowiązań, koniecznych *odwdzięczeń* i nawiązek, które krążą w przestrzeni polszynela utrwalając chory system, ucisk najsłabszych i najmniej mogących. Śmierć frajerom, nieprawda?

Te wyżej przywołane refleksje są też zaczerpnięte ni mniej ni więcej również z polletka naszego życia literackiego. Na takich zadaniach odbywa się ta najobrzydliwsza jego odsłona. Odsłona, którą toczy nowotwór słabej twórczości wynoszonej na piedestały nagród, wyróżnień i pochwał. Potem jest takie coś konfrontowane z czytelnikiem i zaczynają się schody. Nie są to schody do nieba. To raczej skocznia (już nie schody) do piekła, ale przecież nikt nikogo za rękę nie złapał, nikt niczego nie udowodni, o niczym konkretnie nie napisze i puszą się te pawie na literackich salonach, stroszą te swoje pozał się boże piórka i gulgoczą radośnie, a my się temu przyglądamy, klaszczemy, pogardę i niesmak chowając głęboko w sercach, które bodaj biją coraz słabiej.

Tylko prawda jest ciekawa. Piszę bowiem ten tekst ku przestrodze. Te metody mają krótkie nogi, mają krótki żywot, błyszczą nie-trwale. Ich efektem jest takie samo zapomnienie o pół-grafomanie jak i o mistrzu. Historia wyławia tylko, co to jest jej w danym momencie potrzebne. Ci megalomani uważają, że ich wyłowi, wierzą w to, gdyż „będą wtedy pod ręką”... Będą? Albo i nie będą. Pożyjemy, zobaczymy. Gówniane teksty umierają jednak zawsze śmiercią naturalną, tak jak i niegodne uczynki, które wypieramy naturą ludzką ze świadomości. Czasami mnie ponosi, aby wymienić kilku herosów z imienia i nazwiska, ale zawsze sobie wtedy mówię – oni i tak prze-grają. Nie będzie o nich pamięci. Prawda się obroni. Zło przegra. Obrzydliwość zniknie i wygaśnie, ale czy na pewno?

Będę pisał dopóki wciąż w to będę wierzył, a teraz zamierzam jednak odpocząć. Po każdej burzy ponoć znowu świeci słońce. Pamiętajmy o tym. Te kreatury, choćby zbudowały sobie wieże z kości słoniowej nie staną się wieszczami, nie będą nigdy żadnym wzorcem, żadnym punktem odniesienia. Będą pośmiwiskiem, miernotami z miernot wydłubanymi, a ich spuchnięte CV ukryją się w całej tej stercie zbliżonych wypocin, które nikogo dziś nie interesują, a już najmniej czytelnika. On powie swoją prawdę jak zawsze. Tę najprostszą. Książka jest dla niego ciekawa, albo marna. Głosuje czytaniem... i polecaniem innym. Trzeciej drogi nie ma i nie będzie. Uzurpatorzy literaccy są żałośni.

Andrzej Walter

Domysły Bartłomieja Siwca

„Domysły na temat Ruxa” to nowy tom wierszy Bartłomieja Siwca, wydany w serii „Biblioteka <<Toposu>>” w Sopocie w 2021 r. Na tylnej okładce oprócz biogramu poety (rocznik 1975) widnieje czarno-biała fotografia, a na niej Jego uśmiechnięta, pogodna twarz. Tego uśmiechu jednak nie ma zbyt wiele, jeśli w ogóle jest, w „Domysłach”, co bynajmniej nie musi oznaczać, że jest to książka stuprocentowo pesymistyczna w nastroju czy wręcz ponura. Jej tematyka jest jednak jak najbardziej poważna.

Znajdziemy tu dwa odwieczne tematy: życie i śmierć, ludzkie lęki, niepewności, pytania, także liczne nawiązania do historii najnowszej, zwłaszcza II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji Polski. („Bohaterem” zbioru uczynił Siwiec Karla-Heinza Ruxa, hitlerowskiego funkcjonariusza, który prawdopodobnie przeżył wojnę – choć słowo „przeżył” brzmi tu cokolwiek dwuznacznie – i w miarę spokojnie „żył sobie dalej” w którymś z krajów Ameryki Łacińskiej, przedtem być może – ciągle pozostajemy w kręgu tytułowych „domysłów” - upozorowawszy własną śmierć w wypadku samochodowym. Oczywiście już w tytule: „Domysły na temat Ruxa” (to także tytuł wiersza) Bartłomieja Siwca nawiąduje do znanego wiersza Zbigniewa Herberta „Domysły na temat Barabasza”. Inspiracje historią najnowszą (widoczne także w wierszu „Stalinowskie koty”; swoją drogą – cóż za tytuł!) widoczne w poezji Siwca nie są bynajmniej u Niego nowością; zainteresowanych odsyłam chociażby do tomiku „Instrukcja zabicia ptaka”. Ale idźmy dalej, zagłębiając się w świat przedstawiony bydgoskiego poety.

Jak już nadmieniałem na wstępie, tematyka tej książki jest jak najbardziej serio. Śmierć jest chyba głównym jej tematem, czai się niemal w każdym wierszu, przewijając się jak leitmotiv – niemniej nie jest ona traktowana „osobno”, jak jakieś demoniczne, irracjonalne zjawisko nie z tego świata. Siwiec doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest ona wpisana w ludzką egzystencję, będąc jej immanentną częścią – a nawet znacznie więcej: stając się dla ludzkiego (nie tylko zresztą ludzkiego!) życia wartością konstytutywną, nadającą mu głębszy sens, głębszy wymiar. Na szczęście nie brak tu także pewnej ironii, nie-rzad niezwykle ostrej, by nie rzec: zgryźliwej – sprawiającej, że zaczynamy na wszystko patrzeć z dystansu, ba! z zupełnie innej perspektywy. Mamy tu do czynienia z niezwykle oryginalnym, nietuzinkowym sposobem patrzenia na świat i czytania go, widzenia dookolnej rzeczywistości niejako „od podszewki”, bardzo z natury filozoficznie, w czym Siwiec przypomina trochę... Wisławę Szymborską – najbardziej to chyba widać w wierszu „Refleksje żuka gnojarka”, w której narratorem (!) jest

tytułowy pracowity mały robaczek, mający swą małą – wielką – szyfową pracę do wykonania i z prawdziwym zdumieniem przyglądający się człowiekowi i jego problemom:

(...) Jestem chrząszczem bez specjalnego wykształcenia od dzieciństwa nauczoną ciężkiej pracy. Nie kręcą mnie władza, dobra materialne, a tylko moja kulka. Czuję się dobrze sam ze sobą, choć wciąż robię to samo. Nie jestem wypalony zawodowo, nie potrzebuję nowych doznań i pragnięń ponad te, które są przypisane mojemu stanowi. Dlaczego miałbym być kimś innym skoro dobrze mi z tym co mam? (...)

To, że my – ludzie – możemy CZASEM (bo pewnie niezwykle rzadko) spojrzeć na siebie oczami takiego robaczka, drobinki Istnienia, jest wielkim darem i ogromną szansą na dokonanie życiowych przewartościowań, a przynajmniej na refleksję, dotyczącą naszej kondycji i miejsca Homo Sapiens we Wszechświecie. Zwierzęta uczą nas, także rośliny – choćby... słoneczniki, tylko my nie zawsze jesteśmy w stanie to dostrzec.

Ten jakże oryginalny sposób postrzegania świata jest widoczny także w takich wierszach, jak „Słoneczniki”, „Sekcja”, „Transmisja”, czy w fenomenalnym quasi-erotyku „Rozwiązała książka”; bardzo gorąco polecam te teksty uwadze Czytelników.

Bartłomiejowi Siwcowi bliska wydaje się pewna metoda w penetrowaniu Zła – a mianowicie: pozorna oschłość, chłód, czy cynizm. Idzie tu śladami wojennych tekstów dwóch Tadeuszów: Różewicza i Borowskiego. Widzimy to np. w wierszu „Walter Hierse” z takim cytatem: „W okupowanym kraju najtańszy jest bimber / i ludzkie mięso”. Ta szorstkość, pozorny cynizm, w połączeniu z bezlitosną nieraz ironią dają prawdziwie wybuchową mieszankę. Jest to poezja na pewno nie najłatwiejsza, wymagająca, niepokorna, własnie „szorstka” (to chyba dobre słowo), niezwykle egzystencjalna.

Bartłomiej Siwiec doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że „czas jest elementem gry” („Garde”), a „w każdym z nas jest pustynia. // Jałowujemy z wiekiem, patrzymy na świat, / coraz bardziej pustymi oczami” („Karamana”). Siwiec jako poeta i jako człowiek odważnie patrzy w oczy Śmierci i Złu, reprezentowanemu przez herr Ruxa czy szlifierkę szkła, będącą zarazem tajną współpracowniczką Gestapo. Nawet więcej, bo oddaje temu Złu głos („Glasschleiferin aus Irene”):

(...) Jestem tajną współpracowniczką Geheime Staatspolizei, więc nie powinnam o tym mówić głośno.

Moim celem jest operacyjny zabezpieczenie obiektu. Musimy się uwolnić od elementów obcych.

(Dokończenie na stronie 20)